Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 25 sierpnia 1937 r. Nr. 235

Szajka aferzystów

z Fleischerową na czele, wspólniczką Parylewiczowej, przed sądem

Sensacyjny proces w Krakowie odsłania kulisy największej afery wśród urzędników i sądowników

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie rozpoczął się wczoraj jeden z największych procesów w Polsce, który odsłania bagno nadużyć i korupcji. Ławie oskarżonych przewodzi Fleischerowa, wspólniczka zmarłej w więzieniu Parylewiczowej.

Na wczorajszej rozprawie został odczytany akt oskarżenia, oskarżający: Hindę vel Helenę Fleischerową, Izydora Fleischera, Esterę vel Ernę Färberową, Józefa Hochmana o to, że w czasie od wiosny 1934 r, do 20 czerwca 1936 r. w Krakowie i Tarnowie wspólnie z Wandą Parylewiczową wzięli udział w związku, mającym na celu:

Podstępne zabiegi

a) uzyskiwanie za pomocą podstępnych zabiegów stanowisk w sądownictwie, notariacie i innych urzędach, dla osób starających się o te stanowiska, przy czym zabiegi owe polegały na tym, iż Wanda Parylewiczowa, wykorzystując swe stanowisko żony prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie oraz swe stosunki w sferach urzędowych, interweniowała u władz na rzecz tych osób, stwarzając nieodpowiadające rzeczywistości pozory, jakoby osoby, na których korzyść czyniła zabiegi, były jej osobiście znane, oraz udzielając o nich zmyślonych informacyj, podczas gdy w rzeczywistości osób tych nie znała i popierała ich starania za wynagrodzeniem pieniężnym.

Protekcja

b) nakłanianie sędziów, używając pośrednictwa Wandy Parylewiczowej oraz wykorzystując jej stanowisko jako żony prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, do stronniczości przy wydawaniu orzeczeń w sprawach cywilnych i karnych.

c) zawodowe prowadzenie, bez posiadania upoważnienia przez prawo, cudzych spraw w urzędach, przez podejmowanie starań u władz w sprawach osób, ubiegających się o zarządzenia i decyzje tychże władz, w szczególności o koncesje, prawo obywatelstwa, odroczenie wykonania kary, ułaskawienie i inne.

W dalszym ciągu akt oskarżenia zarzuca Hindzie vel Helenie Fleischerowej, iż na wiosnę 1936 r. w Tarnowie ofiarowała swe usługi interwencyjne asesorowi Antoniemu Sanowskiemu, przy uzyskaniu nominacji na stanowisko Sędziego Grodzkiego, asesorowi notarialnemu Józefowi Winterewi przy uzyskaniu nominacji na stanowisko notariusza.

Nakłoniła Antoniego Sanowskiego do wpłaty 250 zł., a Józefa Wintera do wpłaty kilkuset złotych na pokrycie rzekomych wydatków, związanych z uzyskaniem dla nich nominacyj, w szczególności na prezenty i przyjęcia dla osób o nominacjach tych decydujących.

Podżeganie sędziów

W ten sposób nakłaniała ich do popełnienia przestępstw, a mianowicie do udzielenia korzyści materialnych Wandzie Parylewiczowej, oraz nie wymienionym z nazwiska urzędnikom Ministerstwa Sprawiedliwości, w celu skłonienia tą drogą prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Franciszka Parylewicza oraz owych urzędników do stronniczości, przy załatwianiu ich podań o nominacje, przy czym jednak Antoni Sanowski i Józef Winter przestępstw tych dokonać nie usiłowali.

Na wiosnę r. 1936 w Krakowie, w zamiarze skłonienia sędziów do stronniczości w rozpoznaniu sprawy, a mianowicie: sędziego okręgowego w Krakowie Romana Łuckiego do wydania korzystnego dla Chanine i Samuela Braunów wyroku w sprawie karnej, oraz sędziego Sądu Okręgowego w Krakowie Władysława Kuśnierza do wydania korzystnego dla Izydora Fleischera wyroku w jego sporze cywilnym przeciwko Józefowi Klapholzowi, — nakłoniła Wandę Parylewiczową, aby drogą pisemnych interwencyj, podżegała sędziów do stronniczości w powyższych sprawach, a zarazem, udzielając jej informacyj co do rodzaju tych spraw, nazwisk sędziów i stron oraz terminów, a nadto dopomagając w doręczeniu do rąk sędziego Romana Łuckiego listu interwencyjnego, w ten sposób do interwencji tych była pomocna, przy czym jednakże podżegania powyższe pozostały bezskuteczne, ponieważ sędziowie Roman Łucki i Władysław Kuśnierz do stronniczego rozpoznawania powierzonych im spraw nie dali się nakłonić.

Wyłudzanie pieniędzy

Poza tym Fleischerowa oskarżona jest o to, iż w Tarnowie, w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowych, wyzyskując przesadną opinię, rozpowszechnianą wśród zainteresowanych osób, o jej stosunkach i wpływach, a nadto za pomocą podstępnych zapewnień wyłudziła szereg kwot od poszczególnych osób.

W punkcie 3-im akt oskarżenia zarzuca Józefowi Hollandrowi działalność przestępczą, polegającą na tym, że w Krakowie, w celu skłonienia ówczesnego prezesa Franciszka Parylewicza do uwzględnienia z naruszeniem obowiązków służbowych — jego starań, wręczył żonie jego, Wandzie Parylewiczowej kwoty pieniężne, tytułem rzekomych pożyczek.

Starania oskarżonego Hollandra dotyczyły przyjęcia do służby sądowej w charakterze aplikanta, Nuchima vel Norberta Kanta, a następnie wyjednania mu płatnego etatu oraz bezpodstawnego przeniesienia sędziego Sądu Grodzkiego w Bochni, Mariana Ożoga na inne miejsce służbowe.

(Dokończenie na str. 2-giej).

Straszna katastrofa samochodowa

Ksiądz został zabity — 2 osoby ranne

W sobotę wieczorem samochód osobowy, prowadzony przez szofera Franciszka Ostrasza, w którym jechali księża Józef i Stanisław Mazankowic oraz ich brat lekarz Antoni Mazanek wraz z żoną i 6-letnim synkiem, na skutek pęknięcia kierowni wpadł w Jędrzejowie do przydrożnego rowu, ulegając rozbiciu.

Z pod samochodu wydobyto ks. Józefa Mazanka, który po przewiezieniu do szpitaua zmarł. Również ciężkim obrażeniom uległ szofer Franciszek Ostrasz, którego w stanie beznadziejnym umieszczono w szpitalu.

Lżejsze obrażenia odniósł ks. Stanisław Mazanek, a brat jego dr. Antoni Mazanek wraz z żoną i synkiem wyszli z katastrofy bez szwanku.

Krwawa niedziela na froncie chińskim

Czołgi chińskie po raz pierwszy ruszyły do ataku

SZANGHAJ. Przez całą niedzielę trwały na wszystkich odcinkach Szanghaju walki, mające najzaciętszy przebieg we wschodnich dzielnicach miasta.

Chińczycy, usiłując wyprzeć Japończyków aż do rzeki, zastosowali po raz pierwszy na tym odcinku czołgi.

Straty obywateli brytyjskich oceniane są na przeszło 6 milionów funt. szterlingów. W dniu wczorajszym wybuchło 13 wielkich pożarów we wschodniej dzielnicy miasta.

W odpowiedzi na ostrzeliwanie przez artylerię chińską japońskiego konsulatu, bombardują Japończycy systematycznie Pu-Tung i chińskie pozycje na południowy wschód od Szanghaju.

Ogień działowy okrętu „Idzumo" rozproszył bandę cywilnych Chińczyków, która go ostrzeliwała. Samoloty chińskie bombardowały pozycje japońskie.

Ze źródeł chińskich zapewniają, że Japończykom nie udało się nigdzie przeprowadzić lądowania nowych oddziałów. Po zachodzie słońca nastąpiło na wszystkich odcinkach pewne uspokojenie.

SZANGHAJ. Rzeczoznawcy wojskowi sądzą, że pomimo niewątpliwej przewagi marynarki i lotnictwa japońskiego, działania wojenne w Szanghaju stwarzają dla Japonii wiele trudności.

Zdaniem rzeczoznawców, Japończycy nie docenili siły oporu Chińczyków, którzy z powodu olbrzymiej przewagi liczebnej utrudnili Japończykom wyładowanie posiłków.

Tokio ma się jeszcze wahać, jeśli chodzi o sprawę podjęcia działań wojennych w Szanghaju na wielką skalę, ponieważ byłoby to wielkim ciężarem finansowym, a także opóźniłoby decydujące działania w Chinach Północnych, które Japonia stawia jako cel na pierwszym miejscu.

SZANGHAJ. Z Pekinu donoszą o poważnych walkach w pobliżu m. Liang-Siang na linii kolejowej Pekin — Hankou. W obszarze Hankou Japończycy pomimo oporu wojsk chińskich i trudności terenowych posuwają się naprzód wśród ciągłych walk.

W Pekinie panuje porządek i spokój. Na skutek rozwiązania rady politycznej prowincyj Hopei i Czahar, co oznacza zerwanie, łączności politycznej wspomnianych prowincyj z Nankinem, władzę tymczasowo sprawuje „Komitet ochrony pokoju" oraz policja pod kierownictwem doradców japońskich.

Na ulicach Pekinu rozplakatowano afisze, wzywające do utworzenia autonomicznego państwa północno - chińskiego pod nazwą Hua-Pei-Kuo.

Posiłki japońskie nadal przybywają do Taku pod Tientsinem. Siły japońskie w prowincji Hopei przekraczają obecnie 100 tysięcy żołnierzy.

SZANGHAJ. Władze chińskie i międzynarodowe zdecydowały się przeprowadzić ewakuację więzienia Wardroad, w którym znajduje się 6.200 przestępców.

Więzienie to położone w dzielnicy Yang-Tse-Pu już kilkakrotnie bombardowane. Zagrażają mu również szalejące na sąsiednich ulicach pożary. Więźniowie zostaną zwolnieni i ewakuowani ze strefy działań nieprzyjacielskich.

SZANGHAJ. Wczoraj z rana wybuchł pocisk artyleryjski w samym centrum koncesji międzynarodowej. Nie wiadomo czy pocisk jest pochodzenia chińskiego, czy japońskiego.

O świcie wznowiła się gwałtowna kanonada aryleryjska. Baterie chińskie intensywnie ostrzeliwują konsulat japoński. Jeden z pocisków trafił w stocznię, będącą własnością Brytyjskiej Izby Handlowej.

Fleischerowa -- wspólniczka Parylewiczowej

przed Sądem Okręgowym w Krakowie

(Początek na str. 1-szej).

Holländer zamierzonych przestępstw nie dokonał z tego tylko powodu, iż Wanda Parylewiczowa o udzieleniu jej korzyści materialnych nie zawiadomiła swego męża i spraw jej zleconych jemu nie przedstawiła.

W punkcie 4-tym akt oskarżenia przedstawia działalność przestępczą Samuela Schäftlera, adwokata, Arnolda Schneida, adwokata, Lejby Islera oraz Marii Łapińskiej, pozostającą w związku z działalnością interwencyjną Wandy Parylewiczowej.

„Praca" Parylewiczowej

Jak wynika z aktu oskarżenia, **Wanda Parylewiczowa, jako żona prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, który zajmował jedno z najwybitniejszych w sądownictwie stanowisk, nawiązała stosunki nie tylko z czołowymi przedstawicielami miejscowych władz państwowych i samorządowych, lecz także miała możność zetknięcia się na gruncie towarzyskim z wyższymi urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, z którymi wiązał jej męża bezpośredni stosunek służbowy.**

Od wiosny r. 1932, to jest od chwili, gdy mąż jej, Franciszek Parylewicz, objął stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, **Wanda Parylewiczowa starała się w pracy społecznej, a także w życiu towarzyskim Krakowa, odgrywać bardzo czynną i przodującą rolę, podkreślając na każdym kroku, w sposób nawet przesadny, swe znaczenie i stosunki.**

To też w krótkim czasie **Wanda Parylewiczowa osiąga kierownicze stanowisko w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz Stowarzyszeniu Rodziny Urzędniczej i swe kierownicze funkcje pełni przez czas dłuższy.**

Zakres jej działalności rozciągał się na teren całego województwa krakowskiego, a równocześnie, jako przewodnicząca obu tych organizacyj, Wanda Parylewiczowa dysponowała ich funduszami. Stan ten trwał do czerwca 1936 r.

Weksle z podpisem p. prezesowej

Jednakże po pewnym czasie zaczęły krążyć na temat Wandy Parylewiczowej różne pogłoski, m. in. mówiono o tym, iż **zadłużenie jej sięga sumy kilku dziesięciu tysięcy złotych.**

Mówiono również, że w sposób lekkomyślny zaciąga ona długi, wystawia weksle z własnym podpisem, że zaciągniętych zobowiązań nie spłaca, a ofiarowuje w zamian nich swym wierzycielom usługi i protekcje.

Dalej mówiono, iż Wanda Parylewiczowa, pozostając w trudnych stosunkach materialnych **za wynagrodzeniem pieniężnym podejmowała się interwencyj w różnych sprawach u władz, w szczególności zaś w sądach,** że ofiarowywała swe usługi przy staraniach o nominacje w Sądach i innych urzędach, o uzyskanie koncesji i innych uprawnień dla zainteresowanych osób.

Pogłoski te powtarzały się coraz uporczywiej, przybierając kształty realne i przedostając się do wiadomości władz.

To nie były listy miłosne...

W marcu 1936 r. prokurator Sądu Okręgowego w Tarnowie otrzymał od podwładnego, wiceprokuratora Teofila Patrońskiego, pierwszą konkretną wiadomość o liście interwencyjnym, napisanym przez Wandę Parylewiczową do sędziego w Tarnowie Romana Łuckiego.

List otrzymał sędzia Łucki w przeddzień rozprawy w sprawie Braunów, oskarżonych o oszustwo i przestępstwa czekowe, a skazanych w Sądzie Grodzkim w Tarnowie za te przestępstwa, na więzienie i grzywnę.

List ten zatrzymano, postanawiając sprawdzić jego autentyczność. Tymczasem niedługo po tym, dochodzą do wiadomości prokuratora w Tarnowie dalsze informacje o działalności interwencyjnej w sądownictwie Wandy Parylewiczowej.

M. in. sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, Władysław Kuśnierz, **wspomina prokuratorowi o pisemnej interwencji Wandy Parylewiczowej w sprawie cywilnej, rozpoznawanej przez niego w postępowaniu** cywilnym.

Ręka sprawiedliwości działa

Prokurator Sądu Okręgowego w Tarnowie, po zebraniu dostatecznego materiału, zawiadomił o tym swe władze przełożone, m. in. prokuratora Sądu Apelacyjnego w Krakowie Stefana Szydłowskiego, który polecił niezwłocznie wszcząć dochodzenia, celem wyjaśnienia i sprawdzenia uzyskanych informacyj.

Dochodzenia te doprowadziły do ustalenia nazwiska osoby, która pośredniczyła w działalności przestępczej Wandy Parylewiczowej. Osobą tą była Hinda „el Helena Fleischerowa, żona kupca z Tarnowa.

Przeprowadzona u Fleischerowej rewizja, dostarczyła obfitego materiału obciążającego zarówno Wandę Parylewiczową jak i inne osoby, objęte aktem oskarżenia.

Na mocy zebranych materiałów, ustalono, że oskarżona Hinda vel Helena Fleischerowa, za pośrednictwem Wandy Parylewiczowej oraz przy pomocy innych oskarżonych, już od dłuższego czasu uprawiała działalność interwencyjną w sądach i innych urzędach.

Treść znalezionej korespondencji wskazywała, że oskarżona **Hinda Fleischerowa, jak również Wanda Parylewiczowa, za swe usługi interwencyjne żądały, a także otrzymywały, świadczenia pieniężne od zainteresowanych osób w postaci pożyczek lub zwrotu kosztów podróży lub tak zwanych wydatków interwencyjnych.**

Wszczęte śledztwo ustaliło, podłoże i przyczyny, wśród których przestępcza działalność oskarżonych rozwinęła się. Jak wynikało z przeprowadzonego śledztwa, Wanda Parylewiczowa, na pozór wydająca się osobą materialnie niezależną, w rzeczywistości ustawicznie uskarżała się na brak gotówki, którą starała się uzyskiwać za wszelką cenę, nie przebierając w środkach.

W toku śledztwa, Wanda Parylewiczowa sama o sobie powiedziała, iż **„rozpalone żelazo wzięłabym do ręki, aby wydostać spod niego grosz".**

Przeprowadzona, bezpośrednio po ustąpieniu Wandy Parylewiczowej ze Stowarzyszeń, w których pracowała, kontrola kasowa wykazała, iż **Parylewiczowa dopuściła się tam nadużyć pieniężnych. W Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet Parylewiczowa przywłaszczyła sobie sumę zł. 13.975,** przedstawiając fałszywe pokwitowania, t. zw. kwity tymczasowe.

W tajemnicy przed mężem

Podobnie w Stowarzyszeniu Rodziny Urzędniczej ujawniono brak kwoty zł. 1.083,22, pokrytej również podrobionymi pokwitowaniami.

Jak stwierdziły wyniki śledztwa, **Parylewiczowa czerpała również pieniądze z pożyczek, zaciąganych u znajomych, z kredytu uzyskiwanego u kupców przy pobieraniu towarów, a wreszcie z działalności interwencyjnej.**

Prośby swe o pożyczki Parylewiczowa motywowała zazwyczaj kłamliwymi powodami, zastrzegając przy tym, aby fakt pożyczki zatrzymany był w tajemnicy przed jej mężem. Pożyczki te zazwyczaj nie były przez nią regulowane, przy czym wobec swych wierzycieli Parylewiczowa podawała wykrętne powody niemożności uregulowania długów.

Znajomość Wandy Parylewiczowej z Hindą Fleischerową datuje się jeszcze z czasów pobytu Parylewiczowej w Tarnowie, kiedy nabywała ona w sklepie Fleischerowej towary galanteryjne. Gdy w r. 1932 Wanda Parylewiczowa przeniosła się na stałe do Krakowa, pozostała ona dłużną Fleischerowej sumę kilkudziesięciu złotych.

Rozmowa kobiet...

Fleischerowa, będąc kilkakrotnie w Krakowie, upominała się osobiście u Parylewiczowej o zwrot pieniędzy. W rozmowie z Fleischerową Parylewiczowa tłumaczyła niemożność uregulowania długu trudnym położeniem materialnym, a jednocześnie zaofiarowała swe usługi interwencyjne, mówiąc szeroko o swych wpływach i stosunkach.

Rozmowa ta miała miejsce w r. 1933. Oskarżona Fleischerowa chętnie zgodziła się na propozycję Parylewiczowej, upatrując w niej okazję do ciągnięcia zysków z pośrednictwa interwencyjnego. W ten sposób zaczęła się jej przestępcza działalność.

Pokątna działalność

Oskarżona Fleischerowa zaczęła przyjmować zgłoszenia zainteresowanych osób, a następnie przedstawiać je Parylewiczowej, przynaglając ją o załatwienie przyjętych zleceń, a wreszcie dostarczać jej pieniędzy, uzyskanych w formie pożyczek od zainteresowanych osób. Sama Fleischerowa za usługi interwencyjne żąda i pobiera wynagrodzenia pieniężne.

W krótkim czasie pokątna działalność Fleischerowej poczęła cieszyć się w jej środowisku [illegible] powodzeniem i zaufaniem. Z biegiem czasu działalność Fleischerowej, wskutek przyłączenia się do niej w charakterze pomocników dalszych oskarżonych, objętych aktem oskarżenia, oraz wskutek stałej współpracy Hindy Fleischerowej z Wandą Parylewiczową, nabiera cech związku przestępczego.

W końcu śledztwo, musiało rozwiązać niepokojące zagadnienie czy i w jakiej mierze w aferę Wandy Parylewiczowej i Hindy Fleischerowej są wmieszani urzędnicy Sprawiedliwości oraz prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Franciszek Parylewicz.

Podstawę do takich przypuszczeń dawały zapewnienia, składane tak przez Wandę Parylewiczową, jak i przez osk. Fleischerową, wobec zainteresowanych, w formie ogólnej i bardzo ostrożnej.

Nie stwierdzono jednak, by obie kobiety pozostawały w porozumieniu z jakimikolwiek czynnikami urzędowymi.

Trzy wielkie grupy nadużyć

Sprawy, wchodzące w zakres działalności interwencyjnej osk. Fleischerowej oraz pozostałych oskarżonych, akt oskarżenia dzieli na trzy odrębne grupy pod względem jakościowym.

Do grupy pierwszej należą t. zw. sprawy personalne. W sprawach tych osoby zainteresowane, ubiegające się o stanowiska w sądownictwie, w notariacie czy innych urzędach lub o przeniesienie do innej miejscowości, zwracały się do osk. Fleischerowej o podjęcie za pośrednictwem Wandy Parylewiczowej zabiegów, mających na celu pomyślne załatwienie ich podań.

Drugą grupę spraw stanowią prośby i zabiegi zainteresowanych osób o interwencję Wandy Parylewiczowej, a także osk. Fleischerowej, u sędziów, rozpoznających ich sprawy cywilne czy karne.

Wreszcie pozostałą grupę stanowią interwencje, podejmowane u innych władz **w sprawach koncesji, praw obywatelstwa, odroczenia kary oraz ułaskawienia.**

Do grupy pierwszej (sprawy personalne) należą sprawy sędziego Teodora Michałowskiego, asesora sądowego Antoniego Sanowskiego, asesora notarialnego Józefa Wintora i asesora notarialnego Władysława Orzechowskiego.

Sędzia Teodor Michałowski starał się o przeniesienie go na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Rzeszowie do służby sądowej w Apelacji Lwowskiej.

Jak wynika z przeprowadzonego w tej sprawie śledztwa, u Fleischerowej znaleziono list, Parylewiczowej. Z treści tej korespondencji wynika, że sprawa przeniesienia sędziego Michałowskiego była przedmiotem zabiegów interwencyjnych i że w staraniach, oprócz Wandy Parylewiczowej, brali udział oskarżeni: Hinda Fleischerowa i jej mąż Izydor Fleischer oraz Józef Hochman.

Z aktu oskarżenia wynika dalej, że Michałowski udzielił, za pośrednictwem Hindy Fleischerowej, Wandzie Parylewiczowej „pożyczki" wekslowej w kwocie zł. 500 i że w toku zabiegów wręczył Fleischerowej kwotę zł. 60, której zażądała ona na pokrycie rzekomej podróży Wandy Parylewiczowej do Warszawy w jego sprawie.

Michałowski nie osiągnął pomyślnego wyniku tych zabiegów, poczynionych przez Parylewiczową i Fleischerową, gdyż z początkiem maja 1936 r. w odpowiedzi na swoje podanie, otrzymał od prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie zawiadomienie, iż podanie jego pozostało bez uwzględnienia.

W sprawie asesora sądowego Antoniego Sanowskiego chodziło o uzyskanie, za pośrednictwem Wandy Parylewiczowej, nominacji dla niego na stanowisko sędziego grodzkiego w Tarnowie.

Dalszym przejawem działalności osk. Hindy Fleischerowej i Wandy Parylewiczowej jest sprawa asesora notarialnego, Józefa Wintera i zabiegów o uzyskanie dla niego nominacji na stanowsko notariusza.

Wreszcie do tej kategorii spraw należy jeszcze sprawa asesora notarialnego, Władysława Orzechowskiego i notariusza Stanisława Kuźniarskiego.

Liczne interwencje w sądach

Do następnej grupy spraw, będących przedmiotem działalności interwencyjnej związku, należą interwencje w sądach. M. in. należy tu sprawa Saula Fastena.

Z końcem 1932 r. **Saul Fasten, kupiec z Rozwadowa, zapozwał przed Sąd Okręgowy w Rzeszowie Pinkusa Kalba, jego żonę Małkę oraz Salomona i Symę Grünszpanów w sprawie u**znania aktu kupna — **sprzedaży realności, zawartego między pozwanymi, za bezskuteczny i wykreślenia odpowiedniego wpisu prawa własności z ksiąg hipotecznych.**

Sąd Okręgowy w Rzeszowie w dn. 1 maja 1934 r. przysądził powództwo Fastenowi. Sprawa ta przeszła przez wszystkie instancje odwoławcze i ostatecznie wyrok Sądu Okręgowego stał się prawomocny.

Jednakże w toku rozpoznawania sprawy przez instancje odwoławcze, obie strony poczęły zabiegać o uzyskanie korzystnego dla siebie orzeczenia Sądu. Saul Fasten zabiegał o zatwierdzenie wyroku Sądu Okręgowego w Rzeszowie, a Kalbowie i Grünszpanowie — o zmianę tego orzeczenia.

W toku postępowania apelacyjnego w Krakowie stwierdzone zostało, że obie strony kołatały do Parylewiczowej o interwencję u sędziów, mających spór rozpoznawać.

Wanda Parylewiczowa podjęła się interwencji w tej sprawie na rzecz pozwanych.

Następną sprawą, w której przejawiła się działalność interwencyjna Fleischerowej i Parylewiczowej była sprawa Chanine i Samuela Braunów, 2-ch kupców z Tarnowa, którzy stanęli przed sądem pod zarzutem popełnienia oszustw i przestępstw czekowych.

Gdy sprawa ich znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Tarnowie, do jednego z sędziów, Romana Łuckiego zgłosiła się Fleischerowa i w jego mieszkaniu prywatnym doręczyła mu list od Parylewiczowej w sprawie Braunów.

W liście tym Parylewiczowa prosiła sędziego Łuckiego o wyrozumiałość dla oskarżonych. Sędzia Łucki list ten pokazał następnego dnia wiceprokuratorowi Teofilowi Patrońskiemu, biorącemu udział w rozprawie przeciwko Braunom.

(Dokończenie na str. 3-ej).

Proces b. urzędnika skarbowego

oskarżonego o zniesławienie wyższych urzędników skarbowych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się sensacyjny proces o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu przez kilka tygodników. Artykuły te pisane były przez byłego urzędnika ministerialnego Jerzego Lubowidzkiego.

Po ukazaniu się tych artykułów wiceminister Ferdynand Świtalski oraz prezesi Izb Skarbowych w Łodzi, Poznaniu, Brześciu, Łucku, Kielcach oraz dyrektor departamentu podatkowego prof. Lubowickiego, wytoczyli, jako oskarżyciele prywatni, skargę przeciwko autorowi artykułu i redaktorom odpowiedzialnym czasopism.

Oskarżenie to podjęła w interesie publicznym prokuratura Sądu Okręgowego.

Zarzuty postawione w artykułach wiążą się przede wszystkim z aferą b. wicedyr. rektora departamentu podatków bezpośrednich Pawła Michalskiego, którego aresztowano za liczne nadużycia.

W jednym z artykułów, zatytułowanym „Zza kulis gospodarki skarbowej", zarzucono wprost wyższym urzędnikom Ministerstwa, iż brali udział w tych nadużyciach na szkodę Skarbu.

W innym artykule, również pióra Lubowidzkiego, pod tytułem „Pan minister podnosi moralność", przypuszczono atak na prezesów Izb Skarbowych w Łodzi i Poznaniu, że znając nadużycia Michalskiego, nie tylko nie dążyli do ich wyjawienia wobec odnośnych władz, ale kiedy już nawet Michalskiego aresztowano, starali się zamazać dowody winy.

Tak np. po zażądaniu przez sędziego śledczego złożenia dokumentów, prezesi ci wycięli z akt dowody winy Michalskiego. Dopiero interwencja wicepremiera Kwiatkowskiego doprowadziła do wydania władzom śledczym potrzebnych dokumentów.

W stosunku do prezesa Izby w Łucku postawiono zarzut, że brał sam udział w nadużyciach.

Dyr. departamentu prof. Lubowicki został pomówiony o kierowanie się względami osobistymi przy wykonywaniu swych wysokich obowiązków.

Po ukazaniu się pierwszej serii artykułów autor ich, b. urzędnik Lubowidzki postawił publiczne zapytanie, czy prokuratura treści tych artykułów nie przeoczyła. Uznano, iż tego rodzaju zarzut stanowi obrazę i niezależnie od zniesławienia wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu Lubowidzki odpowiada za obrazę prokuratury.

W ten sposób na jednym posiedzeniu Sądu Okręgowego, któremu przewodniczył sędzia Kotarba, przy udziale sędziów Leszczyńskiego i Cichowskiego, znalazło się 6 spraw. Sprawy te na samym wstępie wobec ich jednorodności połączono w jedną rozprawę.

Oprócz Lubowidzkiego ławę oskarżonych zajęli więc redaktorzy odpowiedzialni pism: „Państwo Pracy" — Kawecki, „Tygodnia Robotnika" — Mitzner i „Zaczynu" — Borkowski.

Świadkowie powołani przez oskarżenie stanowią znaczną grupę 35 osób. Mniej więcej tyleż osób dopuszczono jako świadków odwodowych, celem przeprowadzenia przez oskarżonych dowodu prawdy.

Wszyscy urzędnicy Ministerstwa Skarbu zostali zwolnieni od zachowania tajemnicy służbowej.

Oskarżenie publiczne wnosił prok. Korkuć. Zarówno oskarżyciele prywatni jak i oskarżeni reprezentowani są przez znaczną ekipę adwokatów.

Proces, wczoraj rozpoczęty, potrwa około tygodnia.

Po wstępnych formalnościach i odczytaniu aktów oskarżenia największe zainteresowanie budzić muszą zeznania świadków, którzy szczegółowo mówić będą o polityce Ministerstwa.

Wspólniczka Parylewiczowej

przed sądem

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Do ostatniej grupy spraw między inn. należy sprawa Jana Kańskiego, który w związku z nadużyciami, jakich dopuścił się na stanowisku kierownika państwowej instytucji bankowej, skazany został wyrokiem Sądu Okręgowego w Stanisławowie w lutym 1930 r. na karę 3-ch lat więzienia.

Po uprawomocnieniu się wyroku Kański czynił starania o uzyskanie odroczenia wykonania kary, a po tym o ułaskawienie. Jako mieszkaniec Tarnowa znał on osk. Fleischerową i przez nią nawiązał kontakt z Parylewiczową.

I tym razem Parylewiczowa za pośrednictwem Fleischerowej uzyskała od Kańskiego „pożyczkę" w wysokości 500 zł., wydając w zamian weksle. W owym czasie Kański udzielił tego rodzaju „pożyczki" również osk. Fleischerowej.

Należy zaznaczyć, że sprawa ułaskawienia skończyła się dla Kańskiego niepomyślnie.

Niemniej jednak akcja interwencyjna Parylewiczowej w tej sprawie trwała nadal, gdyż pod robiła ona charakter pisma swej matki, Marii Pierackiej, pisząc dalszy list interwencyjny w sprawie Kańskiego.

W toku śledztwa stwierdzono, że poza wyżej wymieniony mi sprawami, działalność poszczególnych oskarżonych, a zwłaszcza osk. Hindy Fleischerowej, dotyczyła również szeregu innych spraw, w których chodziło o przeprowadzenie w urzędach różnych postulatów zainteresowanych osób i uzyskanie pomyślnych decyzyj władz.



Kara za nauczanie dzieci polskich

Jak donoszą z Litwy, nauczyciel prywatny Geduszka został skazany na 3.000 litów grzywny lub trzy miesiące więzienia za prywatne nauczanie dzieci polskich.

Również za podobne przestępstwo została ukarana nauczycielka Mingelówna.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Reorganizacja rządu sowieckiego

MOSKWA — Agencja Tass donosi: Centralny komitet wykonawczy i rada komisarzy ludowych Z.S.R.R. postanowiła wydzielić z komisariatu ludowego ciężkiego przemysłu sprawy, związane z przemysłem konstrukcji mechanicznych, jak również i sprawy przemysłu metalowego — metali półszlachetnych, przemysł kauczukowy i przemysł szkła przemysłowego, tworząc komisariat ludowy konstrukcji mechanicznych Z.S.R.R., który obejmie wydzielone gałęzie przemysłu.

Komisarzem został mianowany Walery Mezłauk. Komisarzem ciężkiego przemysłu został mianowany Łazar Kaganowicz, który jednocześnie został zwolniony z funkcyj komisarza komunikacji. Zastępca komisarza ludowego komunikacji Aleksiej Bakulin został mianowany komisarzem tego resortu.

Pracownicy nie mają prawa

do sześciomiesięcznego odszkodowania

Ogłoszone zostało nowe orzeczenie Sądu Najwyższego w wielokrotnie poruszanej sprawie wysokości odszkodowań, przysługującym pracownikom po 10-ciu latach pracy.

Kodeks Zobowiązań wprowadził bowiem zasadę, że w tych wypadkach obowiązuje 6-miesięczne wypowiedzenie. Praktyka sądowa stanęła jednak na od miennym stanowisku, uznając, że wyżej wymieniony przepis nie uchylił ustaw szczególnych, jakimi są rozporządzenia o pracy pracowników umysłowych i robotników, zawierające krótsze terminy wypowiedzeń.

Po raz siódmy zajmował się tą sprawą Sąd Najwyższy. Tym razem izba cywilna rozpatrywała skargę kasacyjną, wniesioną przez pełnomocników robotnicy, zwolnionej po 12-u latach pracy za wypowiedzeniem 14-dniowym.

Sąd Najwyższy i w tym wypadku skargę, powołującą się na 6-miesięczne wypowiedzenie oddalił, uznając, że przepisy roz porządzenia Prezydenta R. P. o umowach pracy robotników nie zostały uchylone przez Kodeks Zobowiązań.

Sowiety nakłaniają do wojny

marszałka Czang-Kai-Szeka

TOKIO. Dziennik „Hoczi-Szimbun" donosi, że Sowiety ze względów taktycznych unikają otwartego wypowiadania się w sprawie zatargu chińsko-japońskiego, lecz poufnie za pośrednictwem sowieckiego ambasadora w Nankinie Bogomołowa zachęcają marszałka Czang-Kai-Szeka do podjęcia działań wojennych przeciwko Japonii.

Sowiety obiecują Chinom pomoc wojskową w postaci dostaw amunicji i przysłania lotników. Dziennik donosi poza tym, że marsz. Bluecher odwiedził ostatnio Mongolię Zewnętrzną. Kilkanaście samolotów sowieckich wysłano już do Nankinu wraz z oficerami lotnikami z Republiki Buriacko-Mongolskiej. Samoloty te już miały brać udział w walkach z Japończykami.

Olbrzymi pożar w kasynie

Straty wynoszą kilka milionów franków

BOULOGNE. Wczoraj po północy wybuchł gwałtowny pożar w tutejszym kasynie.

Pożar wybuchł na sali balowej, rozszerzając się gwałtownie. Dzięki wielkiej karności publiczności, uniknięto ofiar ludzkich. O godz. 6-ej z rana ogień zdołano zlokalizować. Pożar zniszczył większą część budynku, m. in. salę wystawową w której znajdowało się ponad 400 płócien i rzeźb.

Straty oceniają na kilka milionów franków. Pożar powstał na skutek krótkiego spięcia.

Lewoniewski daje sygnały

jednak nie można ich odcyfrować

MOSKWA — Komunikat oficjalny donosi, że ponownie zarejestrowano odbiór sygnałów stacji radiowej na fali, zbliżonej cechami charakterystycznymi do aparatu radiowego samolotu Lewoniewskiego.

Sygnały, odebrane przez kilka radiostacyj, nie mogły być jednak odcyfrowane, składały się bowiem z oderwanych liter.

Odbiór tych sygnałów wskazywałby na to, że aparat nadawczy jest uszkodzony, co jednak nie świadczy o uszkodzeniu aparatu odbiorczego, wobec czego polarne stacje radiowe nadają kilka razy dziennie specjalne komunikaty dla załogi samolotu Lewoniewskiego, informując o poszukiwaniach, czynionych zarówno ze strony rządu Z.S.R.R., jak i Stanów Zjednoczonych oraz Kanady.

Samolot Wilkinsa przybył do ujścia rzeki Coppenmine. Samolot Gracjańskiego lądował w zatoce Kożewnikowa w pobliżu Nordwick. Aparat Gołowina lądował w Karym-Kary nad rzeką Ob.

Według wiadomości z Fairbanks, że samolot, który miał do starczać paliwa w powietrzu samolotowi Matterna, uległ katastrofie w czasie lądowania w gęstej mgle w miejscowości, położonej o 4 mile na południe od Fairbanks. Załoga wyszła z wypadku bez szwanku.

Lodołamacz „Krassin" wyzwolił się z lodów i kieruje się na spotkanie statku „Mikojan", który idzie z ładunkiem bunkru dla „Krassina" i przezeźdł już cieśninę Behringa.

Samoloty ekspedycji Szewielowa dokonały lotów kontrolnych. Wczoraj samoloty tej ekspedycji odbyły loty z pełnym obciążeniem materiału ratowniczego i pełnym zapasem paliwa.

RADIO

WTOREK, 24 SIERPNIA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15. Skrzynka rolnicza. 12.25 Koncert orkiestry dętej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Zagadka geograficzna" — audycja dla dzieci starszych. 16.20 Nasze pieśni. 16.45 Ziemia rodzinna Mieczysława Karłowicza — felieton. 17.00 Orkiestra Filharmonii Warszawskiej. 17.45 Z mikrofonem w balonie na uwięzi nad ...niem. 18.00 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 18.10 Program na jutro. 18.15 Z operetek Millöckera i Oskara Strausa. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Sposób na kobiety" — skecz. 19.15 VII audycja z cyklu „Symfonie Boethovena". 19.55 Wiadomości sportowe. 20.05 „Nad Adranem" — audycja muzyczno-...owna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Wiadomości rolnicze. 21.05 Melodie filmowe i rewiowe. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.00 Recital fortepianowy. 22.30 Pieśni włoskie i polskie. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II.

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.06 Sonata — od Scarlatti'ego do Debussy'ego. 15.00 Reportaż z życia. 15.15 Koncert rozrywkowy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „Kiedy byłem politykiem" — felieton. 22.20 Muzyka lekka. 23.15 Muzyka taneczna z dancingu „Café Club.



Francja musi sprowadzać robotników

gdyż brak jej własnych

LILLE — Francuski Syndykat Górniczy opublikował wezwanie do wszystkich byłych górników, którzy obecnie pracują na roli lub w innych dziedzinach życia gospodarczego, lub pracują na nawierzchni szybów, a pragnęliby zaś pracować w głębi szybów, niemniej również do górników o przekroczonej granicy wieku, aby zgłaszali się do odpowiednich biur werbunkowych.

Apel ten skierowany do Francuzów i cudzoziemców, zamieszkujących obecnie Francję, pod jęty jest jako krok wstępny przed rozpoczęciem starań o sprowadzenie robotników cudzoziemskich z zagranicy, do czego rząd będzie zmuszony w najbliższym czasie.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia T udziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się" z hrabią.

W Milanówku jednak zastawiono na niego zasadzkę. Alfred zraniwszy trzy osoby odjechał do Warszawy i udał się do mieszkania Hanki, by ją siłą wywieźć ze sobą.

— Nie mam czasu na rozmowy i przekomarzania się! Kładź to — podał jej palto, — i chodź ze mną! Prędzej!

Chwycił ją za rękę, drugą narzucił jej na ramiona płaszcz, ściągnięty z wieszaka.

— Co to ma znaczyć? Czy pan oszalał?! Proszę natychmiast opuścić moje mieszkanie! — strąciła płaszcz z ramion i ponownie chciała nachylić się nad swoją babką. Alfred złapał ją za ramię.

— Idziemy! — syknął. — I jeśli krzykniesz, idąc ze mną przez schody, albo na ulicy... — wyciągnął rewolwer. — Ja nie mam nic do stracenia. Przed kilkunastu minutami napadli na mnie. Postrzeliłem trzech czy czterech ludzi. Ty zresztą na pewno wiesz co to za ludzie. To w porozumieniu z tobą, zasadził ktoś na mnie tych drabów. Ale ze mną nie łatwa sprawa...

— O czym pan plecie?! Co pan chce ode mnie?

— Nie udawaj! Wszystko wiem! Nie na darmo jeździłem dzisiaj z Notylskim do swego przyjaciela! I ja też byłem w Milanówku.

Hanka spojrzała na niego jeszcze bardziej przerażona.

— Był.. pan w Milanówku?! — jęknela.

— Chciałem porozmawiać z twoim przyjacielem... Z moim szwagrem!... Ale nasadziliście na mnie łapaczy... Okłamywałaś mnie... Do ostatniej chwili ci wierzyłem. Ale to było twoje ostatnie kłamstwo...

— To... to.. Pan jest chyba nieprzytomny? — zawołała Hanka. — O kim pan mówi? Co się roi w pana mózgu? Niech pan mi pomoże ratować moją babcię!

Opanowała się już. Kiedy powiedział, że był w Milanówku, straszliwy lęk zacisnął jej serce. Przez jej głowę przemknęła myśl, że zamordował hrabiego, ale kiedy usłyszała, że chciał z nim porozmawiać, że natrafił na jakichś łapaczy, to chociaż nie wiedziała nic o jakiejkolwiek zasadzce, domyśliła się, że ktoś przeszkodził Alfredowi, że Witowi nie grozi niebezpieczeństwo.

Było jej wszystko jedno w tej chwili, komu należy to zawdzięczać. Szybko zorientowała się, że dzięki zwłoce, dzięki dalszej rozmowie z Alfredem dowie się czegoś więcej. A przede wszystkim doprowadzi do przytomności staruszkę, która poruszała się już, a nawet usiłowała się dźwignąć, otworzyła oczy, ale widocznie była jeszcze zbyt mocno wstrząśnięta i oszołomiona, by zrozumieć, co się stało, a zbyt osłabiona, by powstać.

— Babciu! To ja!... — szeptała Hanka, całując jej rękę. — Niechże pan mnie nie szarpie! — krzyknęła na Alfreda, który chwycił ją za ramię i usiłował podnieść z klęczek.

— Nie mam czasu na ceregiele! — warknął.

Wyrwała się mu i odsunęła na bok.

— Przede wszystkim, niech się pan wytłumaczy, co pan wyprawia? Dlaczego pan, jak bandyta wpadł do mojego mieszkania? Do kogo pan strzelał? O jakiej zasadzce pan majaczy? Przecież to jakieś majaczenia zgorączkowanego mózgu to wszystko, co pan opowiada. Co kłamałam? Kiedy? Nic z tego nie rozumiem! Widzę tylko, że pan wpadł, pchnął czy uderzył moją babcię, że zachowuje się pan ordynarnie...

— Dosyć! Idziemy! Inaczej w łep strzelę tobie i sobie!

— Dokąd? Co to wszystko znaczy? — ze zgrozą patrzyła na zionący ku niej czernią otwór lufy.

— Będę trzymał rewolwer w kieszeni — mówił szybko. — Najmniejszy ruch, krzyk, gest, a będę strzelał. Powiedziałem, że nie mam nic do stracenia. Ale ciebie będę miał. To jest moje ostatnie życzenie!... Idź naprzód! Powiedziałem ci, że przysłemy dozorcę do twojej babci... Nie opieraj się!... Liczę do trzech! O bądź pewna, że to nie jest czcza groźba... Raz.... dwa...

Hanka, patrząc z przerażeniem na podnoszący się do jej czoła rewolwer, zrobiła krok w kierunku wyjścia.

— Jeśli pójdziesz ze mną, przysięgam, nic ci się złego nie stanie!... Idź naprzód! Włóż palto!

Spojrzała na jego twarz. Nie widziała jeszcze takiego wyrazu na żadnym obliczu ludzkim. Rysy Alfreda były ściągnięte, żyły nabrzmiały, oczy nabiegły krwią. Wyglądał nie jak człowiek, ale jak ludzkie wcielenie szatana.

Posłusznie włożyła palto. Rzuciła spojrzenie na babkę, która drżącymi rękami przytrzymała się brzegu krzesła i dźwignęła się na nogi.

Jeszcze raz odwróciła się Hanka na progu. Staruszka już wstała, pochylona, oburącz oparta na krześle, błędnymi jeszcze oczami szukała wnuczki, czy napastnika.

Alfred pchnął Hankę przez próg i szepnął.

— Przyślemy jej dozorcę! Powiedziałem już! Naprzód!....

Chwycił ją za rękę i zbiegł szybko ze schodów. Ledwie nadążyła za nim. Gdyby jej nie podtrzymywał, zapewne upadłaby na schodach. Nogi plątały jej się, drżała i była tak oszołomiona, że nie zdawała już sobie dokładnie sprawy, co się dzieje.

— Pamiętaj! — szepnął jej do ucha, otwierając drzwi do bramy. — Ani słowa!

Zaciskając rękę na jej ręku aż do bólu, rzucił w kierunku zbliżającego się dozorcy:

— Idźcie na górę do tej pani! Prędko! Zaraz wrócimy...

Dozorca chciał zapewne wyjaśnień, ale Alfred trzymając za rękę Hankę pociągnął ją za sobą i wybiegł na ulicę.

— Jakiś wariat, czy co? — wzruszył dozorca ramionami.

W furcie obejrzała się na niego Hanka. Podniosła rękę, jakby chciała dać jakiś znak. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale Alfred szarpnął ją mocno. Tylko krzyknęła przerażona, czy też z bólu.

— Ojej!....

Dozorca stał bezradny, nie wiedząc, czy ma słuchać rozkazu i iść na drugie piętro, czy wybiec przed bramę zobaczyć, co się właściwie dzieje z panną Czernówną i człowiekiem, który ją tak ciągnie i popycha....

Zanim zdobył się na cośkolwiek, usłyszał warkot motoru i przed bramą przesunął się w wielkim pędzie samochód.

Dozorca wyjrzał i zobaczył znikające na zakręcie czerwone światełko, oświetlające numer.

Wzruszył jeszcze raz ramionami i poszedł spełnić polecenie.

Na drugim piętrze zastał drzwi otwarte na rozcież i zaniepokoił się.

Wszedł pospiesznie do przedpokoju, gdzie na krześle siedziała starsza pani Czernowa i dyszała ciężko, trzymając zwieszone ręce i głowę pochyloną na piersi.

— O rany!... — zawołał — Pani Czernowa, co się tu u państwa stało?... Co pani jest?

Podniosła z trudem głowę i pełnymi jeszcze lęku oczami spojrzała na dozorcę.

Hanka... — jęknela. — Bandyta... Wpadł... Zaczął mnie dusić!... Gdzie jest Hania?... Bandyta! Zamordował ją może... Chciał mnie udusić... — wymawiała z trudem.

— Pani Czernowa... — potrząsnął ją za ramię dozorca. — Co pani mówi?!.. O la Boga!.. Bandyta? Przecież pani wnuczka z nim wyszła... Jaki bandyta?..

— Wyszła? Wyszła?... Niech pan goni! On ją zamorduje!... Mnie chciał udusić! — dźwignęła się z krzesła, jakby chciała sama puścić się w pogoń za zbrodniarzem.

Ale dozorca był jeszcze pełen wątpliwości i wahania. Zwolna dowiadywał się słowo po słowie, o tym, co zaszło w mieszkaniu pań Czerno. Ale też w miarę, jak coraz dokładniej wiedział, coraz większe obawy rosły w jego duszy i coraz bardziej paliły pieniądze, które wsunął do kieszeni.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

24.

Wtem stało się coś nieoczekiwanego. Jeden z chłopów błyskawicznie wskoczył na konia i ruszając cwałem wrzasnął:

— Chłopcy udirat!

— Stój—krzyknąłem i przyklęknąwszy na jedno kolano strzeliłem do uciekającego. Huknął strzał, koń się zachwiał i padł na ziemię. W tym momencie zwabiony strzałami nadbiegł Marek.

Chłopi oniemieli ze strachu i stanęli nie wiedząc co począć. Przy pomocy Marka kazaliśmy połapać chłopom konie i prowadzić za sobą. Pozostał tylko za lamentującą żoną „czubaryk" nad zabitym koniem.

Po parodniowym postoju taborów w Łohojsku, ruszyliśmy naprzód. Wktrótce dotarliśmy do miejsca postoju szwadronu. Akurat szwadron miał za godzinę wyruszyć do akcji.

Wachmistrz Chorąży zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy będę mógł wrócić do szwadronu. Pomimo że czułem się jeszcze nie zupełnie zdrów, jednak wolałem dołączyć do szwadronu, ponieważ szkoda mi było każdej straconej sposobności brania udziału w walce. Osiodłałem więc swego kasztana i dołączyłem do szwadronu.

Ruszyliśmy kłusem naprzód. Wkrótce dojechaliśmy do lasu. Na skraju ustawione były armaty naszej artylerii. Tyraliera piechoty, rozsypana długim łańcuchem, posuwała się w głąb lasu.

Zatrzymaliśmy się w pobliżu stojącej artylerii i zsiadłszy z koni popuszczaliśmy popręgi, czekając na dalsze rozkazy.

Nie upłynęła godzina, gdy wśród lasu zagrzmiały strzały karabinowe. To nasza piechota nawiązała walkę z nieprzyjacielem. Za chwilę artyleria rozpoczęła akcję.

Huknęły armaty, bijąc salwami, zagrały karabiny maszynowe. Las zahuczał nieprzerywanym echem. Jak grzmot podczas burzy, toczy się po niebie z jednego końca na drugi, tak huk wystrzałów szedł po lesie coraz dalej i dalej, aż słabnąc powoli rozpraszał się gdzieś na krańcach widnokręgu.

— Do koni! padła komenda. Za chwilę wsiadamy na konie i ruszamy przez las w stronę toczącej się bitwy.

Niebawem las rzednie i urywa się. Przed nami rozciąga się pole uprawne, pokryte zielenią zbóż. W niewielkim oddaleniu widnieją zabudowania „futoru".

Piechota nasza rozwinięta w tyraliery rozłożyła się na polu. Nic nie widać. Wszystko ukryło się w zieleni zbóż. Kule tylko gwiżdżą nad naszymi głowami.

Docieramy kłusem do futoru i zatrzymujemy się za osłoną obszernych zabudowań. Zauważyli nas bolszewicy, bo za chwilę ogień karabinowy kieruje się w naszą stronę. Jednak ukryci za budynkami jesteśmy na razie z końmi bezpieczni.

Gwiżdżą kule coraz częściej, uderzając z trzaskiem o pnie i gałęzie rosnących drzew oraz budynki. Ten suchy trzask uderzeń kul znamionował, że bolszewicy używają tu wybuchowej amunicji, tak zwanych kul „dum-dum".

Używanie podobnej amunicji było po prostu barbarzyństwem, ponieważ rana od takiego postrzału była trudna do zagojenia, powodując często zakażenie krwi.

Naraz rozległy się okrzyki „hurra" i tyraliera nieprzyjacielska ruszyła do ataku. Na tle zielonych pól zamajaczyły ciemne sylwetki żołnierzy bolszewickich.

Posuwają się naprzód. Piechota nasza, otwiera huraganowy ogień karabinowy. Artyleria bije z kartaczy. Wybuchają pociski przesłaniając widok słupami dymu. Jednak bolszewicy prą naprzód. Okrzyki „hurra", huk wystrzałów, głosy komendy i zgiełk bitewny tworzą jakąś niesamowitą wrzawę.

Bolszewicy robią wrażenie pijanych, nacierając z krzykiem i wyciem naprzód. Nasza piechota nie wytrzymała natarcia. Widok rozwścieczonych bolszewików odebrał odwagę naszym chłopcom.

Najpierw pojedyńczo, później całymi kupami, nasi piechurzy cofają się. Staramy się zatrzymać ich, lecz trudna sprawa.

Strach ma wielkie oczy. Zostawiają karabiny maszynowe i uciekają. Bolszewicy, upojeni zwycięstwem, gonią w ślad za nimi i strzelają.

Walka zmieniła się w gonitwę. Już linia naszej piechoty zrównała się z nami. Jakiś młody podporucznik piechoty dopada do nas, trzymając w jednej ręce rewolwer, drugą zaś przyciska do piersi, tamując broczącą krew z rany.

— Bracia, ratujcie! — woła i pada zemdlony.

Chwytają go dwaj szwoleżerowie pod ręce, wsadzają na konia i wycofują się z nim do lasu.

Bolszewicy roraz bliżej. Jeszcze wielu naszych żołnierzy nie zdążyło wycofać się. Biegną, upadają ze zmęczenia, nogi plączą się im w zbożu, co chwila któryś z nich przewraca się, znów podnosi i resztkami sił biegnie dalej. Straszna jest ucieczka przed śmiercią!

Naraz nasz dowódca por. Dudziński rzuca rozkaz:

— Z koni do ognia, w tyraliery!

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

24 SIERPIEŃ

WTOREK

Bartłomieja Ap., Romana.
Słowiański: Mierzymira.
Słońca: wsch. 4.23, zach. 18.43.
Księżyca: wschód 19.6. zach. 7.36.

HISTORIA PODAJE:

79 Katastrofalny wybuch Wezuwiusza. Zniszczenie Pompei i Herculanum.
1109 Cesarz Henryk V oblega Głogów.
1429 Joanna d'Arc pod murami Paryża.
1572. Noc św. Bartłomieja. Straszliwa rzeź protestantów w Paryżu.
1581 Wojska polskie pod Pskowem.
1656 Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
1914 Zwycięstwo niem. pod Tanneberg.

PRZYSŁOWIA:

W Bartłomieja, Apostoła,
Stary bociek w drogę woła.

KTO NIE WIE, ŻE:

W Rumunii w roku 1935 było tylko 17-stu bezrobotnych.

Rywale wzajemnie się.. zamordowali

Straszliwe zakończenie miłości do pięknej milionerki

W mieście kanadyjskim Winnipeg, centrali międzynarodowego handlu pszenicą, rozegrała się niedawno temu tragedia miłosna, w której zginęli dwaj mężczyźni.

Mildred Tottingham, jedna z najbogatszych i najpiękniejszych kobiet w Kanadzie, była zresztą zupełnie bezwiednie, przyczyną owej tragedii.

Z całej gromady ubiegających się o względy piękna dziewczyna wyróżniała dwóch: Edgara Winsloe i Johna Walkera. Z czasem wszyscy inni łowcy serc i posagu opuścili pole, zostawiając wyżej wymienionych. Piękna milionerka nie mogła się jednak zdecydować na ostateczny wybór.

Z końcem lipca znaleziono obu panów bez oznak życia w ich własnych mieszkaniach. Badania sądowo-lekarskie ustaliły, że zostali otruci cjankiem potasu. W kilka dni po odkryciu zbrodni opinia publiczna Kanady została zaskoczona wiadomością, że młoda milionerka Mildred Tottingham została aresztowana pod zarzutem zamordowania swoich przyjaciół.

Aresztowana była tak przerażona, że nie można jej było w ogóle przesłuchać. Gdy się uspokoiła oświadczyła, że w ogóle nic nie ma wspólnego z tragiczną śmiercią swoich przyjaciół.

W toku dochodzenia ustalono, że zarówno Winsloe, jak i Walker otrzymali w dniu śmierci, przez pocztę, pudełka z pralinami. Charakter pisma na adresach był bardzo podobny do pisma panny Mildred. W każdym pudełku znajdowała się jedna zatruta pralina.

Policja zdołała dalej ustalić, że paczki zostały nadane na poczcie o godzinie 5 po południu. Poprzednia ekspedycja została zakończona o 3-ej.

Mildred Tottingham z łatwością udowodniła władzom śledczym, że owe dwie krytyczne godziny spędziła u swojej przyjaciółki Ethel West, czyli nie mogła być na poczcie i nadawać praliny.

Wobec tego, że tylko na podobieństwie pisma opierało się po dejrzenie policji przeciwko młodej milionerce, wypuszczono ją natychmiast na wolność.

Po kilku dniach usilnych dochodzeń udało się wreszcie policji ustalić przebieg tragicznych zgonów.

Stwierdzono, że rywale otruli się wzajemnie.

Obaj mężczyźni dziwnym trafem wpadli równocześnie na zbrodniczy pomysł usunięcia przemocą rywala.

Obaj mężczyźni byli łasuchami. W domu Mildred podawano bardzo często praliny. Obaj przypuszczali więc, że panna Mildred przysłała im upominek.

Każdy na własną rękę nasladował — pisząc adres rywala — pismo panny Tottingham, by wzbudzić zaufanie do przesyłki.

I tak też się stało. Obaj rywale zginęli niemal jednocześnie i tą samą śmiercią. Byli wzajemnie mordercami i zamordowanymi.

Dziwny zaiste zbieg okoliczności.



Czwarty syn prezydenta St. Zjednoczonych, Franklin ze swą młodą małżonką, przebywa obecnie w Salzburgu.

Asy świata podziemnego

mają specjalną.. straż osobistą!!

Ilość osób zatrudnionych, jako ochrona osobista w Ameryce, obliczona jest na przeszło 30 tysięcy. Stoją oni na usługach gwiazd filmowych, wielkich przemysłowców, finansistów, polityków oraz „znakomitości" świata podziemnego. Słowem tych wszystkich, którzy obawiają się o swoje bezpieczeństwo.

Pensja straży osobistej jest uzależniona od stopnia bezpieczeństwa, waha się ona od 5 dolarów dziennie, prócz pełnego utrzymania i mieszkania, aż do kilku tysięcy dolarów miesięcznie.

Najwyższe uposażenia pobierała straż osobista asów świata podziemnego. Mocodawcy byli narażeni na duże niebezpieczeństwo ze strony band konkurencyjnych, a więc i życie ochrony zawsze wisiało na włosku. Za to trzeba było słono płacić. I tak np. ostatni król gangsterów Nowego Jorku, Schultz, płacił po 7.500 dolarów członkom straży przybocznej.

W Ameryce istnieją biura zajmujące się pośrednictwem straży osobistej. Mają one wykaz wolnych strażników, dokładny opis kwalifikacyj itp. Stałymi klientami są milionerzy. Obok straży stałej wynajmują jeszcze ochronę dodatkową.

I tak np. żadna uroczystość rodzinna, przyjęcie towarzyskie, nie odbywa się bez osłony policji mundurowej, tajnej oraz specjalnego oddziału straży przybocznej. Ci ostatni są ukryci w całym domu, na nich spoczywa zazwyczaj największa odpowiedzialność.

Młode pary nie ruszają w podróż poślubną bez opieki takich dżentelmenów, żaden zamożny Amerykanin nie opuszcza swego mieszkania, a cóż dopiero miasta, bez asysty.

Obliczają, że w Hollywood znajduje się przeszło 7.000 osób straży osobistej. Niemal wszystkie gwiazdy filmowe posiadają swoich pilnowaczy, szczególną opieką otoczone są dziecięce i młodociane gwiazdy. One nie poruszają się bez całego sztabu osłaniaczy.,

Każdy szanujący się Amerykanin korzysta od czasu do czasu z usług biur wynajmujących straż osobistą.

Jest to doskonała ilustracja stosunków bezpieczeństwa w tym kraju. Należy jeszcze chyba zaznaczyć, że i środki ostrożności bardzo często zawodzą.

Na małej wokandzie...

Szkielet na komisji

czyli: „Historia pewnego głodomora"

(A. E.) — Mój Beniek idzie jutro trzeci raz na komisję poborową — rzekł pan Natan Klockier do swego przyjaciela, Szulima Kaca. — Dwa razy dostał odroczenie, żeby się poprawił.

— No i co? Utył trochę?

— Się nie pytaj lepiej. Przecież od dwóch tygodni on się głodzi i nic nie je, tylko śledzie! Wygląda, jak urodzony niebószczyk.

— I myślisz, że go nie wezmą?

— Na pewno nie wezmą. Za co? Za te skóre i kości? Przecież on jest chudy jak szkielet! Na ulicy jeden piesek się rzucił na niego i zaczął go gryźć z wiel ka radością, bo jeszcze nigdy nie widział tyle kości na raz.

— Że on jest chudy, to nie szkodzi. Ale przecież jest zdrowy!

— Zdrowy? Żeby moje wrogi były takie zdrowe. Ty wiesz? Jak on wchodzi na pierwsze piętro, to go serce bije, że coś strasznego.

Pan Szulim machnął ręką.

— We wojsku nie patrzą na takie rzeczy. Po co on ma wchodzić na pierwsze piętro? Wojna i tak się odbywa na parterze.

— Nie kłóć się, Szulim, z powodu na pewno go nie wezmą. Przecież on jest słaby, jak mucha! Masz pojęcie? On nie ma siły rąk podnieść do góry!

— No to co? Właśnie dlatego go wezmą. To przecież najlepszy żołnierz! Jak nieprzyjaciel krzyknie: „ręce do góry!", to on się nie będzie mógł poddać.

Dyskusja trwała do późnej nocy i mocno się zaogniła. A nazajutrz zacietrzewieni panowie poszli wraz z Beńkiem na komisję poborową i przekonali się, że młodego kościotrupa uznano za zdolnego do służby wojskowej.

Pan Natan nie krył swego niezadowolenia.

— Jak mogli jego wziąć, o wiele on nawet nie może porządnie odetchnąć?

— Tak potrzeba! — wyjaśnił ze zwycięskim uśmiechem pan Szulim. — Przecież na wojnie są gazy. Będzie mniej oddychał, to się mniej zatruje!

Powyższa uwaga do reszty zdenerwowała rozgoryczonego pana Klockiera. Powiedział przy jacielowi kilka brzydkich słów, za które musiał jednak odpokutować, bowiem Sąd Grodzki skazał go na 20 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Wakacyjny flirt miłosny

„NIESZCZĘŚLIWY" prosi nas o umieszczenie jego listu tej treści:

„Kocham Hankę z ulicy Marszałkowskiej. Wszystko bym dla niej uczynił, by usłyszeć od niej choć jedno słowo, które rozjaśniłoby moje biedne serce.

Lecz, niestety, Haneczka darzy uśmiechem i dobrym słowem wiele innych, nieznanych mi osób, a mnie nie.

Chwile, jakie przeżywaliśmy, będąc na wsi, są zupełnie podobne scenom na taśmie filmowej.

Przytuleni do siebie, wpatrzeni w firmament niebieski, usiany milionem gwiazd, zdawaliśmy się być szczęśliwi.

Szczęście jednak trwało krótko. Przyjazd do Warszawy zmienił Hankę w nowym otoczeniu nie do poznania.

Teraz, spotykając ją na ulicy, wyczuwam jak gdyby jej wstręt do mnie. Nie wiem, czym zasłużyłem na to.

Może tym, że ośmielam się pisać do niej co pewien czas, nie otrzymując nigdy odpowiedzi.

Mam wrażenie, że Haneczka zrozumie moją miłość po skończeniu Szkoły Handlowej, którą w tym roku skończy, albo wprost przeciwnie — po otrzymaniu posady, choć o nią dziś tak trudno, będzie darzyć swym uśmiechem swych kolegów-współpracowników.

W Twoje ręce, Kochany Redaktorze, oddaję całe moje życie, byś cenną radą pomógł mi przywrócić moje utracone szczęście, bym zaczął żyć od nowa.

×

Proszę Pana, znaną jest rzeczą, że flirty wakacyjne kończą się zazwyczaj wraz z wakacjami. Nie wiadomo, dlaczego, ale tak jest, że to, co się na łonie przyrody wydawało piękne i bodaj wieczne, w murach miejskich nagle rozwiewa się we mgle. Może tak było i w tym wypadku. Radziłbym jednak postarać się o ustną rozmowę z p. Haneczką, która jeżeli nie pomoże nawet, to w każdym razie wyjaśni sytuację, a i to chyba coś znaczy.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Lucjan z Będzina. Pan nie ma powodu do narzekania. Powodzi się Panu materialnie dobrze. Ma Pan serdecznie dobrą i oddaną żonę. Szuka Pan przygód. Nie radzę nawiązywać stosunków miłosnych. Ksenia bawi się Panem i chodzi jej tylko o wykorzystanie Pana materialnie, a Pan daje, daje bez końca. Źle Pan czyni. Z końcem tego roku grożą Panu materialne niepowodzenia, jeśli Pan się nie ustatkuje. Żona powinna zrezygnować z zamierzonej podróży, gdyż grozi jej niebezpieczeństwo.

Czarny Stach. Celem wyświetlenia sprawy, należy nadesłać pismo, fotografie oraz daty urodzenia zainteresowanych osób, jako też 3.50 w znaczkach pocztowych na mój prywatny adres, Warszawa, Piusa XI 37/8.

Pomorzanka 47. Kochanek Pani jest człowiekiem złym i niesumiennym. Ma oprócz Pani drugą kobietę z którą również żyje. Panią wykorzystuje. Chce żyć wygodnie i nie pracować. A Pani odbiera dzieciom i daje jemu, czyż to nie smutne? Radzę zerwać i nie myśleć o nim, będzie wprawdzie jeszcze długo Panią molestował, ale jeśli będzie Pani wytrwałą znudzi się w końcu i poszuka drugą ofiarę. Na loterii radzę grać. Sklepu nie sprzedawać, te skromne dochody muszą wystarczyć na życie. Nauczyć się oszczędzać.

Zawsze ten sam. Szkoda, że jeszcze nie zmieniony. Najwyższy czas ku temu. Jest Pan wybitnie uzdolniony i marnuje Pan czas przy kobiecie z 3-giem dzieci, stojącej intelektualnie na poziomie niższym, wmawiając sobie, że znajduje tam miłość. Utrzymanie dalszych stosunków będzie klęską Pańską. Musi Pan zmienić stosunek swój do żony i swoich dzieci. Być dla nich lepszym, naprawić wyrządzoną im krzywdę. Spokój w domu zależy jedynie od Pana. Jeśli Pan okaże im trochę uczucia, otoczą Pana wdzięcznością i miłością. Uważam, że jest Pan zabawką w rękach ukochanej, należy oprzytomnieć i skończyć z tym. Posady Pan nie zmieni. Materialne stosunki tak szybko się nie poprawią.

H. J. Bezrobotny. Koniecznie musi się Pan opanować. Niepowodzenie Pańskie jest karą za krzywdę wyrządzoną żonie tak idealnej i dobrej kobiety. Nie wystarczy, że Pan po niewczasie żałuje rękoczynów. Trzeba tak dalece zapanować nad sobą, by w momencie irytacji przezwyciężyć się. Radzę zabrać się do drobnego handlu. Odrzucić wstyd. Wiem, że tą drogą Pan do czegoś dojdzie.

Tylko dla żony i dziecka. Proszę o podanie adresu celem wysłania Panu listu.

Petite Jeanette. Jest Pani jeszcze młoda, przed Panią długie życie. Wiem, że przeżyje Pani ten okres teraźniejszy krytyczny, a po nim nadejdą dnie pełne słońca i miłości. Spotka Pani na drodze życia szlachetnego człowieka, dla którego będzie Pani wszystkim. Opanować nerwy, wierzyć w siebie, nie poddawać się chwilowej rozterce duchowej. Posadę otrzyma Pani, ale po upływie dłuższego czasu. Do tej chwili musi Pani wytrwać. Fizyczne niedomagania przejdą, będzie Pani zupełnie zdrowa.

Kronika sportowa

Sukces lekkoatletów niemieckich

Mimo ulewnego deszczu Noji nie zawiódł

W niedzielę w drugim dniu międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Niemcy, publiczność wypełniła, wszystkie miejsca Stadionu Wojska Polskiego.

Niestety, zdołano rozegrać za ledwie dwie konkurencje, w toku trzeciej konkurencji spadł ulewny deszcz, który przerwał zo wody. Woda pokryła bieżnię warstwą kilkucentymetrową.

Program niedzielny rozpoczął się od biegu na 400 mtr. z płotkami, w którym startowali Niemcy Hoelling i Grashof oraz Polacy Kostrzewski i Gąsowski.

Od startu prowadzi Kostrzewski, ale już po drugim płotku na czoło wychodzi Hoelling przed Kostrzewskim i Grashofem, który trzyma się Gąsowski. Na ostatnich 50 metrach toczy się za cięta walka, z której zwycięsko wychodzą obaj; Niemcy: Hoelling kończy bieg w czasie 54,2 sek., drugi Grashof 55,5 sek. Na ostatnich metrach przed metą Gąsowski mija Kostrzewskiego, zajmując trzecie miejsce — 56,2 sek., 4-ty Kostrzewski 56,7 sek.

Po tej konkurencji punktacja drużynowa brzmi 57:47 dla drużyny niemieckiej.

W biegu na 1500 mtr. niespodziewanej porażki doznał Kucharski, przegrywając bieg do biegacza niemieckiego Schaumburga. Ze startu prowadzi Kucharski, któremu jednak po 200 metrach prowadzenie odbiera Schaumburg i do końca zachowa pierwsze miejsce. Na 300 m. wysuwa się przed Kucharskiego drugi zawodnik niemiecki Ill, lecz na krótko, na czwartej pozycji biegnie Soldan.

W czwartym okrążeniu Kucharski odrywa się od Soldana i próbuje dojść Schaumburga. Ten ostatni przyśpiesza tempo i wspaniałym długim finiszem przerywa taśmę w czasie 3:53,2 min. Na kilkanaście metrów przed metą Kucharski zwalnia nieco i kończy bieg na drugiej pozycji w czasie stosunkowo słabym 3:58,5 min. Trzecie miejsce zajmuje do końca walczący Soldan — 4:01,2 min., czwarte — Ill 4:04,6 min.

Punktacja 62:52 pkt. dla Niemiec.

Po godzinie przeszło przerwy, spowodowanej ulewnym deszczem, rozgrywki wznowiono.

Walki toczyły się w warunkach anormalnych. Kilka konkurencji — skok w zwyż, sztafeta i kula odbyły się przy zapadających ciemnościach. Bieg na 200 m. nie doszedł do skutku, gdyż woda zalała tory. Sprowadzone pompy strażackie dla odciągnięcia wody z bieżni niewiele pomogły. Bieżnia w czasie biegu na 5 klm. i sztafety stała pod wodą.

Niedzielny dzień zawodów zawiódł wszelkie oczekiwania i przyniósł nam same porażki z wyjątkiem biegu na 5 klm., w którym zwyciężył Noji po wspaniałej walce i w pięknym stylu. Przegraliśmy w stosunku wyższym, niż przypuszczaliśmy, mianowicie — 72:96.

Wyniki rozegranych po deszczu konkurencji notujemy:

Dokończono skok w dal. Na pierwszym miejscu utrzymał się Long wynikiem 743 cmt. Na drugie miejsce przesunął się drugi reprezentant Niemiec, Leichum — 712 cmt. Na ostatnich dwóch miejscach — Polacy: Hofman 703 cmt. i Hanke 699 cmt.

W rzucie oszczepem pierwsze dwa miejsca wywalczyli Niemcy — 1) Laqua 60,75 mtr., 2) Böder 55,90 mtr. Polscy miotacze rzucali słabo. Trzecie miejsce zajął Turczyk wynikiem 55,60 mtr., 4) Gburczyk 46,50 mtr.

W skoku w zwyż, który rozegrano w zupełnych niemal ciemnościach, znowu dwa pierwsze miejsca przypadły zawodnikom niemieckim: 1) Woinkoetz 180 cmt., 2) Gehmert 180 cmt., 3) Chmiel, który zastąpił Hofmana, 175 cmt., 4) Kalinowski 170 cmt.

W kuli zwyciężył świetny zawodnik niemiecki — Wöllke wynikiem 15,69 mtr. Gierutto rzutem 14,56 mtr. wysunął się na drugie miejsce przed Trippego — 14,42 mtr. Czwarty — Tilgner 14,02 mtr.

W sztafecie 4 × 400 mtr. zwyciężyła drużyna niemiecka w czasie 3:20 min., przed sztafetą polską 3:25.4 min. Na pierwszej zmianie Śliwak stracił na Hamanna około 15 mtr. Na drugiej zmianie Biniakowski pobiegł równo ze Stulpnagelem, nie powiększając straty dystansu. Fatalna zmiana pałeczki pomiędzy Biniakowskim a Gąsowskim pogorszyła sytuację naszej sztafety tak dalece, że, Gąsowski (w drużynie niemieckiej biegł wówczas Hölling) oddawał pałeczkę Kucharskiemu, różnica dystansu wynosiła już około 50 mtr.

Tak wielkiej różnicy Kucharski nie był w stanie nadrobić i skończył bieg o ca 30 mtr. za Linhoffem.

Wreszcie, pomimo zapadających ciemności rozpoczął się bieg na 5 klm. Biegli w tej konkurencji Niemcy — Syring i Eitel oraz Polacy — Noji i Duplicki. Warunki biegu fatalne — ciemno i bieżnia pod wodą. Noji trzymał się ostatniej pozycji przez cały niemal czas biegu.

O prowadzenie dzielnie walczył Duplicki na zmianę z zawodnikami niemieckimi. Bieg zdecydowany został na ostatnich dwóch okrążeniach, kiedy to na czoło po zaciętym pojedynku z Syryngiem wyszedł Noji i pierwszy wpadł na metę w czasie 15:26 m., 2) Syring 15:28,6 min. Trzecie miejsce wywalczył Duplicki — 15:35,6 m., 4) Eitel 15:46,4 min.

Ta ostatnia konkurencja była jedynym dla nas jasnym punktem niedzielnych zawodów.

Walasiewiczówna bije rekord Polski

w pięcioboju pań w Lublinie

LUBLIN. W niedzielę odbył się w Lublinie pięciobój pań o mistrzostwo Polski. Pięciobój zgromadził pięć zawodniczek: Walasiewiczównę, (Warszawianka, Warszawa), Kwaśniewską ŁKS, Łódź), Wenclównę (Skra Warszawa), Czarnocką (AZS, Wilno) i Babrajową (RKS, Legia, Kraków).

Pięciobój wygrała Walasiewiczówna, mając miażdżącą przewagę nad pozostałymi zawodniczkami. W ogólnej klasyfikacji Walasiewiczówna uzyskała 353 pkt. bijąc rekord Polski Kwaśniewskiej aż o 67 pkt. Wynik Walasiewiczówny jest tylko o 8 pkt. gorszy od rekordu światowego.

Drugie miejsce zajęła Kwaśniewska, która uzyskała 267 p., 3) Czarnocka 228 p., 4) Wenclówna 204 p., 5) Babrajowa 130 pkt.

Poszczególne wyniki:

100 mtr. — Walasiewiczówna 11,9, 2) Kwaśniewska 13,4.

Skok w dal — Walasiewiczówna 5,88, 2) Wenclówna 5,01.

Rzut kulą — Walasiewiczówna 10,85, 2) Kwaśniewska 9,76.

Skok w zwyż — Walasiewiczówna i Wenclówna po 1,40.

Rzut oszczepem — Kwaśniewska 40,41, 2) Czarnocka 37,96, 3) Walasiewiczówna 32,90.

Zawody wywołały ogromne zainteresowanie i zgromadziły przeszło 4 tysiące widzów.

Polonia pokonała Śmigłego 1:0

Biuletyn z boisk Polski

WILNO. Mecz finałowy o wejście do Ligi między Warszawską Polonią a wileńskim Śmigłym zakończył się niezanacznym zwycięstwem Polonii w stosunku 1:0 (1:0).

Od samego początku meczu inicjatywę przejmuje Polonia, która częściej gości na polu bramkowym wilnian. Warszawianie nie mogą się jednak zdobyć na skuteczny strzał pod bramką przeciwnika.

Po przerwie drużyną więcej atakującą był Śmigły. Atak wilnian grał jednak chaotycznie, tak że wszystkie jego akcje rozbijały się o pomoc i obronę Polonii.

Sędziował p. Wardęszkiewicz z Łodzi. Publiczność, zgromadzona na boisku w liczbie 3.000 osób, zgotowała Polonii owację, co należy do rzeczy bardzo rzadkich na polskich boiskach.

KRAKÓW. Mecz towarzyski rozegrany przez ligową Wisłę z Podgórzem przyniósł zwycięstwo Wiśle 10:1 (4:0). Bramki dla Wisły zdobyli Szewczyk (7), Gracz (2) i Artur (1), dla Podgórza honorową bramkę uzyskał Kasina 1-szy z rzutu karnego.

KRAKÓW. Ligowa drużyna Cracovii rozegrała w niedzielę mecz z reprezentacją Marynarki Wojennej, wygrywając 9:0 (4:0). Cracovia miała bezapelacyjną przewagę nad słabą drużyną gdyńskiej floty.

Bramki zdobyli Korbas (4), Szeliga, Góra, Skalski, Malaga i Kopeć. Widzów zebrało się ok. 2 tys.

KRAKÓW. W meczu towarzyskim ligowa Garbarnia pokonała śląski Wawel z Nowej Wsi 3:1. Bramki dla zwycięzców zdobyli Woźniak (2) i jedna samobójcza.

Rezerwowa drużyna Cracovii rozegrała w Katowicach mecz z Naprzodem katowickim, wywalczając wynik remisowy 2:2 (0:0).

Porażka Warty w Berlinie

BERLIN. W niedzielę Warta rozegrała w Berlinie mecz z drużyną niemiecką Union Oberschoeneweide, przegrywając nie znacznie 3:4 (2:2). Pierwsza połowa wykazała znaczną przewagę Warty, która przewyższała przeciwnika technicznie i taktycznie. Po zmianie pól gra była mniej więcej wyrównana, nie mniej zaznaczyła się również pewna wyższość Warty. Poznańczycy nie umieli niestety swej przewagi uwidocznić cyfrowo. Bramki dla zwycięzców zdobyli Kiebel (3) i Weinheimer (1), a dla poznańczyków Szerfke, Gendera i Kazmierczak.

Piękny mecz mistrza Polski

w piłce wodnej

KRAKÓW. W niedzielę odbył się w Krakowie mecz o mistrzostwo Polski w piłce wodnej między EKS z Katowic i Makabi z Krakowa. Zwycięstwo odniósł EKS w rekordowym stosunku 11:0 (5:0).

EKS. wykazał piękną, stojącą na wysokim poziomie grę,.

Bramki dla mistrza Polski zdobyli Karliczek (4), Jankowski (3), Schaen (3) i Scholz (1).

Jedyny mecz ligowy

Ruch zwycięża Warszawiankę 2:1

KATOWICE. Rozegrany w Wielkich Hajdukach jedyny w Polsce mecz o mistrzostwo Ligi między Ruchem a Warszawianką zakończył się nieznacznym zwycięstwem Ruchu 2:1 (0:0). Obie drużyny wystąpiły w najlepszych składach.

Przez cały czas meczu gospodarze mieli znaczną przewagę, jednak niedysponowany strzałowo atak nie umiał tej przewagi wyzyskać cyfrowo. Goście grając przez cały czas defensywnie prawie do ostatniej chwili potrafili utrzymać wynik bezbramkowy, a na pięć minut przed końcem zawodów prowadzili nawet 1:0 ze strzału Smoczka.

Zdawało się, że Warszawianka rozstrzygnie mecz na swoją korzyść, tymczasem w ostatnich minutach Peterkowi udało się wyrównać, a Wodarzowi uzyskać decydującą o zwycięstwie bramkę.

Z gości na wyróżnienie zasługuje bramkarz oraz Martyna w obronie. W drużynie Ruchu wyróżnili się Tatuś, Czempisz oraz Kubisz. Reszta grała słabo. Sędziował p. Skowroński. Widzów około pięć tysięcy.

Legia — Astoria 8:8

W niedzielę rozegrany został w Warszawie towarzyski mecz bokserski Legia, Warszawa — Astoria, Bydgoszcz, zakończony wynikiem remisowym 8:8.

Pięć walk zostało rozstrzygniętych przez nokaut, a jedna przez dyskwalifikację. Sędziował w ringu p. Pasturczak punktował p. Merliński.

Wyniki notujemy:

W wadze muszej Baśkiewicz (L), wysoko wypunktował Wypijewskiego, w koguciej — Wojtkowiak (A) znokautował w 2 rundzie Witkowskiego, w piórkowej — w pierwszym starciu Wandzlewski (A) znokautowany został przez Wasiaka.

W lekkiej — Przewódzki (L) wygrał na punkty z Dorszem. W pół średniej — Sobek (A) pokonał Bareję przez k. o. w 2 starciu. W średniej — Urbaniak (A) zwyciężył Włostowskiego przez k. o. w drugiej rundzie. W półciężkiej — Doroba I (L) zdobył punkty w wyniku dyskwalifikacji Łuczka za nieczystą walkę. W ciężkiej — Łukowski (A) znokautował w 3 rundzie Mizerskiego.

Olimpiada głuchoniemych

z udziałem reprezentacji Polski

BUDAPESZT. Z okazji 30-lecia istnienia węgierskiego Instytutu Głuchoniemych odbył się w Budapeszcie międzynardowy kongres głuchoniemych.

W ramach uroczystości odbyły się międzynarodowe zawody lekko - atletyczne głuchoniemych, udziałem zawodników z Francji, Węgier, Niemiec, Szwecji i Polski.

Drużyna polska: Polskiego Związku Sportowego Głuchoniemych pod kierunkiem p. Zbigniewa Andersa zdobyła dwa pierwsze miejsca, oraz kilka drugich miejsc.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła Francja 39 pkt., drugie Węgry 33, trzecie Polska 29, 4) Niemcy 18, 5) Szwecja 5.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzia usiadła z Podoską do kolacji, gdy nagle rozległ się dzwonek przy drzwiach. Jadzia ukryła się w alkowie, skąd usłyszała dalszą rozmowę. To pani Sawicka, u której Podoska udzielała lekcyj, przyszła poradzić się, co powinna uczynić wobec zdrady męża. Płacząc powiedziała nauczycielce o „dowodach zdrady". Podoska poradziła jej, by nie urządzała awantur, ale rozgoryczona małżonka odeszła szybko, uważając, że Podoska radzi jej bardzo źle. Dopiero teraz wyszła z alkowy Jadzia, która oświadczyła, że zna historię Sawickiej.

Podoska spojrzała zdziwiona na Jadzię i zapytała:

— A skąd zna pani tę historię?

— Znam jej męża. — Odrzekła Jadzia wieloznaczącym głosem.

— Zna pani jej męża? Ale skąd? W jaki sposób poznała go pani?

— Przypadkowo...

— Jej mąż to fabrykant.

— Wiem o tym.

— A jak dawno zna go pani?

— Zaledwie kilka dni.

— Zna go pani zaledwie kilka dni i już zdołała pani zapoznać się z jego intymnymi sprawami?...

Jadzia roześmiała się i wesoło powiedziała:

— Jestem właśnie tą ladacznicą, o której pani Sawicka mówiła.

— Co? — spojrzała teraz pani Podoska przerażona.

— Tak, nic w tym dziwnego...

— Nie rozumiem...

— Gdy człowiek ucieka z więzienia i grozi mu kara śmierci, dzieją się z nim często niesamowite rzeczy... Niech pan posłucha, jak spędziłam tych kilka dni, a wtedy zrozumie pani wszystko...

Jadzia opowiedziała pani Irenie jak spędziła po ucieczce tych kilka dni, jak zapoznała Sawickiego i w jaki sposób znalazła się u niego w domu. W końcu dodała:

— Teraz chciałabym wyjechać z Warszawy. Tu mnie wszyscy znają, nie chciałabym również spotkać się z tymi dwoma zwariowanymi adoratorami. Po co mam się wdawać w nowe tragedie, dość mam własnych!...

— A dokąd chce pani wyjechać?

— Za granicę. Mam do pani prośbę, niech mi pani odszuka towarzyszy, wystarają się dla mnie o pewną sumę pieniędzy, podadzą mi drogę i wyjadę z Warszawy za granicę... Tam urządzę się jakoś... Tylko przed tym musiałabym załatwić w Warszawie jeszcze jedną sprawę...

— Dziecko, tak?

— Tak, proszę pani. Chciałabym wydostać w jakiś sposób moje dziecko z domu podrzutków.... Strasznie tęsknię za nim, po nocach nie sypiam, boję się, czy nie stała mu się jakaś krzywda... To jedyna pamiątka po Tadeuszu... Może mi pani poradzi, w jaki sposób mogę to dziecko wydostać z przytułku?

— To nie będzie łatwa sprawa. A jednak postaram się zaradzić temu. Skąd pani jest pewna, że dziecko jest w przytułku?

— Gazety tak podały. Zresztą, wiadoma rzecz. W więzieniu nie będą wychowywać dziecka, muszą je odesłać do przytułku, tym bardziej, że matka była wobec niego tak bezlitosna...

Jadzia mówiła zbolałym głosem. Ale Podoska przerwała jej:

— No, niech pani nie przesadza... A jak pani pozna swe dziecko?

— Ma znaki na ciele.

— Jakie znaki?

— Dwie małe, czarne plamki na prawym boku... Zdaje się, że taki znak rzadko się zdarza, to jak gdyby herb rodzinny.

Podoska zamyśliła się na chwilę, po czym powiedziała:

— Mam pewien plan. Mam znajomych — małżeństwo bezdzietne. To są przyjaciele, którzy nam niejedną przysługę już wyświadczyli, sądzę, że teraz nie odmówią mi. Udadzą się do przytułku i oświadczą, że chcą adoptować dziecko... Obejrzą dzieci i wybiorą właśnie to dziecko z czarnymi plamkami...

— A czy ma pani jakąś drogę do naszych towarzyszy?

— O tak, porozumiem się z tymi, co jeszcze panią znają, na pewno damy sobie radę i pani pojedzie za granicę... Dajmy na to do Krakowa.. Pojedzie pani z dzieckiem... Niech pani będzie pewna, że wszystko jak najlepiej załatwię...

Jadzia z radości rzuciła się pani Podoskiej na szyję i gorąco ją ucałowała. Co to za wspaniała kobieta, ta Podoska! Jak to szczęśliwie się złożyło, że trafiłam do niej!

Jak może tej kobiecie odwdzięczyć się? Uścisnęła tylko jej rękę i ze łzami w oczach powiedziała:

— Jakże jestem pani wdzięczna!...

— Jedyną radością dla nas będzie, gdy obydwie spotkamy się w niepodległej Polsce w przeświadczeniu, że nadszedł nasz dzień zapłaty...

Długo jeszcze rozmawiały ze sobą obie niewiasty. Podoska wysłuchała z wielkim zaciekawieniem opowiadań Jadzi.

Potem nie mogła jeszcze Jadzia usnąć. Teraz dopiero, gdy znalazła dla siebie spokojny kąt, może przypomnieć sobie wydarzenia dni ostatnich.

Teraz myślała o dziecku, o Tadeuszu, o swym bracie, który zginął tragiczną śmiercią.

Najsamprzód musi teraz skomunikować się z towarzyszami i wydostać dziecko z przytułku. Tadeusz miał tylu przyjaciół, wielu przyjaciół miała również i ona sama: część ich jest jeszcze na wolności. Zbierze pieniądze, potrzebne na wyjazd i pojedzie do Krakowa...

Tam w Krakowie są teraz najwybitniejsi działacze rewolucyjni, tam mogłaby umieścić dziecko, odchować je...

A potem znów rzuciłaby się w wir walki rewolucyjnej, poświęciłaby się ruchowi...

Ale...

Jak cięcie noża, tak ból przenikliwy wdarł się teraz w jej serce. Przypomniała sobie Tadeusza. Z jej piersi wydarło się westchnienie.

Czy żyje jeszcze?

Podoska opowiedziała jej, że sytuacja katorżników pogorszyła się ostatnio bardzo. Teraz obchodzą się z katorżnikami w bestialski sposób.

Katują ich, biją, mordują...

Gdyby sama tylko mogła, wyjechałaby na Sybir, dowiedziałaby się co dzieje się z Tadeuszem, zorganizowałaby dla niego pomoc.

Ale teraz jest sama bezsilna.

Może Podoska dowie się czegoś o Tadeuszu? Jutro z rana poprosi ją Jadzia o to.

Podoska nie odmówi jej, na pewno dowie się wszystkiego.

Dopiero nad ranem, gdy poczęło świtać — Jadzia usnęła. Spała bardzo niespokojnie. Co chwila wyrywało się z jej piersi westchnienie:

— Tadku, Tadku, gdzie jesteś?

SZALEŃCZY PLAN

Sawicki nie panował nad sobą.

Zaniedbał zupełnie swe sprawy w fabryce, dzień cały pędził po mieście, poszukując Jadzi.

Sądził, że wobec tego, iż dwukrotnie udało mu się ją złowić, teraz również potrafi odszukać ją z powrotem.

Z uporem szaleńca wmówił w siebie, że musi ją spotkać, że musi ją odnaleźć.

Do fabryki zaglądał na godzinę, załatwiając najpilniejsze sprawy i znów wybiegał na miasto.

Dyrektor jego fabryki, z którym był zaprzyjaźniony, pytał go:

— Co się stało? Czemuś się tak zmienił?

— Osobiste sprawy — odpowiadał na to Sawicki.

Nic go teraz nie obchodziło. Nawet na swą własną żonę spoglądał z nienawiścią i pogardą.

Jakie to wszystko dziwne!

Nie kochał jej nigdy, ale lubił ją i nie sprzeczał się z nią. Urządzał się zawsze tak wygodnie, by ona nic nie wiedziała o nim. Zawsze wyśmiewał swych znajomych, którzy dla swych kochanek doprowadzają do scen rodzinnych.

Nagle jednak począł nienawidzieć swą żonę, gdyż zdał sobie sprawę, że dla niej musi poświęcić tę cudowną istotę, którą tak szaleńczo pokochał.

Nie, nie chciał jej nienawidzieć. Jest przecież matką jego dzieci, jego ukochanych dzieci.

Ale gdy znów przypomniał sobie, że z jej powodu Jadzia uciekła, że dla niej może już nigdy nie zobaczy się z ukochaną, szarpał znów jego serce ból niewymowny, znów górowała nienawiść do jego własnej żony.

Prawie tydzień szukał Jadzi. Był na wszystkich zaułkach, placach, parkach.

Ale szukaj wiatru w polu, lub igły w snopie siana!

Wracał do domu późno w nocy, nie rozmawiał ze swą żoną, z samego rana budził się i wybiegał na ulicę, szukając tej kobiety, którą tak szalenie kochał.

Wydawał moc na dorożki, którym kazał godzinami jeździć stępa, włóczył się po różnych szynkach.

Aż pewnego razu, gdy napróżno dzień cały szukał, wpadła mu nagle pewna myśl.

Wskoczył do dorożki i kazał zawieźć się do przytułku dla podrzutków.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

W kryjówce Toma



DALSZY CIĄG JUTRO.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ucieczka tarzana".
APOLLO: „Zamek tajemnic".
ATLANTIC: „Wilhelm Tell" i „Mój Pan Mąż".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą"
DOM ŻOŁNIERZA: „Jadzia".
PROMIEŃ: „Daj mi twe serce" i „Pan z milionami".
SŁONKO: „Sonata Kreutzerowska" i „Kajakiem na Drwinie".
SZTUKA: „Barkarola"
ŚWIT: „Przy kominku" i „Pat i Patachon jako urwisy".
UCIECHA, „Łódź podwodna Nr. 9".
WANDA: „Ben Hur".

Radio

Wtorek 24. sierpnia

12.15 Kilka informacyj; 13.55 Koncert muzyki lekkiej (płyty); 15.05 „Czy wiecie że..." 15.25 Jascha Heifetz gra (płyty); 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze (Izba rzemieślnicza). 18.15 Włoskie pieśni (płyty); 18.45 Lokalne wiadomości sportowe 19.15 VII audycja z cyklu Symfonie Beethovena. 23.00 Muzyka taneczna.

KRWAWY NAPAD NA ULICY STAROWIŚLNEJ

Wczoraj wieczorem Jakubik Władysław, robotnik, zam. przy ul. Nadwiślańskiej 19, w czasie gdy przechodził ul. Starowiślną, został zaczepiony przez Miceusza Feliksa, który bez powodu ugodził go nożem w lewą łopatkę, zadając mu ranę ciętą. Ranny Jakubik pozostał je w opiece domowej.

SPRAWA USTAWY O OCHRONIE LOKATORÓW.

Jak podawaliśmy, istnieje tendecja w kierunku kompromisowego wyjścia z sytuacji, związanej z ekspiracją ulg w dziedzinie komornego i ochrony lokatorów.

Jak nas informują nowe zarządzenie ustawowe ujęte ma być w ten sposób, , aby likwidacji ochrony lokatorów nie przeprowadzać zbyt radykalnie i ostro. Jak wiedomo, dziś obowiązujące przepisy wyjęły z pod ochrony mieszkania większe, liczące ponad 6 izb mieszkalnych. Obecnie miałyby być wyjęte z pod ochrony mieszkania 4 i 5 pokojowe.

Co się tyczy obniżki komorne go dla małych mieszkań, stosowanej obecnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa obniżka taka nie będzie przedłużona.

ŚMIERTELNE PRZEJECHANIE ROWERZYSTY PRZEZ SAMOCHÓD.

Na ul. Sapiehy we Lwowie 30-letni Marian Głos najechał na rowerzystę Eugeniusza Trempla ślusarza, który w stanie beznadziejnym został odwieziony do szpitala, gdzie zmarł.

KRONIKA KRAKOWA

Proces Fleischerowej i tow.

Fleischerowa przyznaje się do winy

W dalszym ciągu procesu Fleischerowej i towarzyszy, po odczytaniu aktu oskarżenia trybunał przychylił się do wniosku obrony i postanowił odczytać częściowo zeznania tych osób, które wymienione zostały w akcie oskarżenia, a nie powołane na świadków. Następnie przystąpiono do przesłuchania pierwszej oskarżonej Hindy Fleischerowej. Oświadczyła ona: „Przyznaję że zajmowałam się rzecza mi, którymi nie powinnam się zajmować, ale do żadnego związ ku nie należałam".

Następnie Fleischerowa zeznała, że Parylewiczową poznała w r. 1928. Parylewiczowa sama miała je jzaofiarować usługi interwencyjne. Początkowo Fleischerowa nie chciała z nich skorzystać, ale gdy ludzie dowiedzieli się o jej znajomościach sami zaczęli ją do tego nakłaniać. Oskarżona początkowo pieniędzy nie brała, bo imponowała jej znajomość z Parylewiczową i współpraca z nią, a poza tym Parylewiczowa miała nama wiać ją do tej współpracy i przy rzec jej wyrobienie koncesji na rozlewnię spirytusu.

Ilu turystów zwiedziło Kraków?

Ostatnio ukazały się w prasie wiadomości o znacznym napływie turystów obcych do naszego kraju. Okazuje się, iż liczba przybywających do Polski z roku na rok szybko wzrasta.

Jak wiadomo wycieczki, kongresy, czy turyści indywidualni przybywający do Polski, pragną przede wszystkim zwiedzić Kraków i jego okolice. Kraków bowiem stanowił i stanowić będzie zawsze objekt największego zainteresowania dla turystów obcych. Niewątpliwie pokaźny procent wśród zagranicznych przybyszów stanowią ludzie, którzy przybywają do nas również dla celów handlowych. I wśród tych osób jednak większość, przejeżdżając przez Polskę, zwiedza to, co uważa dla siebie za najbardziej atrakcyjne i godne widzenia.

Wyjątkowo silny napływ turystów zagranicznych do Polski w rb. i rolę, jaką odgrywa Kraków, jako zasadniczy ośrodek turystyczny, ściągający obcych przybyszów do Polski, potwierdzają cyfry. Przed kilkoma dnia mi pojawiły się właśnie w prasie wiadomości, że jedno z polskich biur podróży, mające szereg placówek zagranicznych zdołało obsłużyć w bieżącym roku 2.008 osób — turystów, zwerbowanych przez tę jedną placówkę do olski. Tymczasem według statystyki Polskiego Związku Turystycznego przybyło w roku bieżącym do Krakowa ok. 3.500 osób. Gdyby więc nawet w tej cyfrze mieściła się pewna ilość osób podanych już w ogólnym wykazie przybywających do Polski — to zestawienie dwu tych cyfr pozwala zorientować się, jak dalece atrakcyjny jest dla zagranicy Kraków wraz z całym krakowskim rejonem turystycznym. Widzimy bowiem, że tam właśnie zdążają przede wszystkim turyści zagraniczni.

Odpowiednie obsłużenie napływających do Krakowa turystów wymaga oczywiście m. in. zaopatrzenia ich w biurach Związku w dostateczną ilość bez płatnych broszurek informacyjnych o Krakowie i różnych innych wydawnictw odnoszących się przynajmniej do okręgu turystycznego krakowskiego, nie mówiąc już o przewodnikach w językach obcych, wydawanych turystom za niską opłatą manipulacyjną. Potrzeby jednak w tej szczególnie dziedzinie są jak to nie trudno ustalić na miejscu tak wielkie, że należałoby pomnożyć jeszcze zasób wydawnictw w obcych językach. Dotyczy to w największej mierze opracowania zagadnień turystyki samochodowej. Mimo nie sprzyjających bowiem warunków drogowych w Polsce, a specjalnie złych w rejonie krakowskim, prężność turystyki samochodowej z zagranicy jest tak wielka, że w r. b. obserwuje się w Krakowie znacznie wzmożony ruch samochodów obcych o nasileniu nie notowanym od 1929 roku.

Wobec zbliżającego się terminu ukończenia drogi do Zakopanego rejon krakowski nabiera odrazu dla turystów samochodowych wybitnych walorów i na ten moment należy już obecnie nastawić propagandę, a także przygotować w zakresie możliwości związków propagandy — miejscową obsługę turysty samochodowego, który jest przecież najbardziej wartościowym i najbardziej pożądanym gościem.

Morderstwo na weselu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Józef Paciorek, robotnik i Piotr Bandura, oskarżeni o to, że dnia 26 stycznia br. w Facimierzu k. Krakowa, napadli rekStanisława Rzeszutkę.

Paciorek podczas uczty weselnej obrażony o taniec, napadł na Rzeszutkę i siekierką wyciągniętą z za pasa całą siłą uderzył w głowę Rzeszutkę, który natychmiast wyzionął ducha. Bandura namawiał zaś Paciorka do bójki.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Paciorka na 3 lata więzienia, Bandurę zaś na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Powód cyw. popierał adw. dr. Tadeusz Jakubowski.

Dwie osoby zabite

We wsi Wolice odbywała się zabawa w niedzielę w nocy Na tle porachunków osobistych doszło do sprzeczki między Leonem Habasem i Tad. Dziurą.

W chwili gdy Habas tańczył ze swą znajomą Anastazją Wachlówną, Dziura podszedł do niego z tyłu i strzelił z uciętego karabinu. Kula trafiła Habasa w plecy, przeszła na wylot i wyszedłszy klatką piersiową, ugodziła w szyję Wachlównę.

Oboje ciężko ranni padli na ziemię i zmarli po chwili. Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie.

PRZYMUSOWE LĄDOWANIE SAMOLOTU POD KRAKOWEM

Na polach majątku Pilica, należącego do p. Arkuszewskiego, wylądował samolot cywilny „RWD 13" pilotowany przez kapitana Babińskiego z Warszawy wraz z dwoma pasażeram: Zofią Grajbichówną i chłopcem Leonem Kopińskim.

Lądowanie odbyło się zupełnir normalnie, bez wypadku. Samolot lądował przymusowo z powodu uszkodzenia silnika. Po przeprowadzeniu remontu samolot wystartował.

SAMOBÓJSTWO W ŁAŹNI.

Do łaźni przy ul. św. Anny we Lwowie przybył 20-letni Marian Klonowski z Piaseczna pod Warszawą, gdzie zająwszy kabinę popełnił samobójstwo przez przecięcie żył. Denat pozostawił list do policji, w którym donosi, że odbiera sobie życie gdyż zbrzydło mu życie i nie chce się więcej męczyć.

CZYTAJCIE
OSTATNIE
WIADOMOŚCI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 10—12.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] 1 zł. Cała strona [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**